

II MIEJSCE

Mikołaj Konkiewicz

godło: PODLOT

Klepsydra

pod nogami chrzęści piasek z rozbitej klepsydry

rozsypany zbyt rzadko by zostawiać ślady
lecz wystarczająco gęsto by dawać się we znaki

zagarniam dłonią czas i przestrzeń
rozdzielone w szkłe i piasku
nakłucia tych drobin rozsypują mnie po tamtym dniu

wygrzebuję je z pomiędzy palców
przygotowując miejsce dla Twojej dłoni

jesteśmy kilkoma pobliskimi ziarnami piasku
stłoczonymi w przesmyku klepsydry

wszechświat jak przerzedzona piaskownica

dziecko płacze z powodu zgubienia łopatk
którą nie pamięta gdzie i kiedy zostawiło

Cień meduzy

nie miej nam za złe tej planety

próbowaliśmy ją zmienić
odkładając na miejsce odkopnięte spod nóg kamyki
ostrożnie przenosiliśmy krę z powrotem w górę rzeki
rozplątując gwiazdozbiory przywiązywaliśmy piasek do
brzegów
krocząc pomiędzy spadającymi kroplami deszczu
rzucaliśmy cienie na stos
aby dać ziemi jak najwięcej światła i wody
udeptywaliśmy szczyty i uwypuklaliśmy doliny

nie miej niczego za złe tej planecie

migruj niczym młode kangura po kępkach sierści wprost do
kieszeni torby
zanurkuj w jaju dziobaka
skręć za siódmym kręgiem szyi żyrafy
wypełnij pory gąbki i roku
z perspektywy rozgwiazdy rozejrzyj się w kierunku pięciu
stron świata
daj się odcedzić przez sito nieba z wyschniętych już jezior

nie spiesz się
przecież czas to ciało

II MIEJSCE

Mikołaj Konkiewicz

Czas głęboki

godło: PODLOT

moja historia nie musi być opowieścią o mnie
jak zachwyty nad ułożeniem skrzydeł w locie
pomija opis przepływu powietrza pomiędzy piórami

żyję snem delfina
świat widzę tylko w połowie
pełnia oznacza wciąż tyle samo nowiu
dwie strony tej samej dłoni

ten ogólny obraz
jest szczegółem jakiegoś innego
ogólnego obrazu

migracje mgławic przez wielkie równiny
pulsowanie ławic w zagięciach grawitacji
gałęzie drzew wplątane w konstelacje

czas oczekiwania mierzony połowicznym rozpadem
łupiny kielkującego orzecha
cisza wynikająca z braku słuchacza

nawiguję wzdłuż Waszych oddechów
do wyjścia na pełne morze
brakuje mi czwartej współrzędnej

Mapa ciała

na szczegółowej mapie ziemi wciąż brakuje nieba
stąd szukam dla nas miejsca którego nie ma na mapach
zamiast wertować te na których nie ma już miejsca

twoja mama pociągnęła mnie za rękę

niewielkie poruszenie
prostujący się kłosa trawy
kropla w niecce skały
kilka płatków unoszonych ku słońcu przez przebiśnieg

o tutaj zacząłeś kopać



II MIEJSCE

Mikołaj Konkiewicz

godło: PODLOT

Podloty

nie chcę na Ciebie zwracać uwagi

gdy oddalam się w myślach
wydłużam drogę powrotną jak ptak wracający do gniazda
zwodzę poczucie że coś pójdzie nie tak

zamiast Cię szturchać
zachęcając do rozprostowania
pragnąłbym już wziąć na ręce

pozostając na ich wyciągnięcie jesteś wciąż daleko
Twój trzepot kołacze na języku

nasza stabilizacja
jakbyśmy nie urodzili się do lotu lecz wczoraj
lekcje latania podzielone na małe kroki

jeśli nie urodzisz się jutro
będzie trzeba Ci pomóc

wyprowadzam lęki
wstrzymuję oddech
zostawiam go dla Ciebie

czekamy w tym samym gnieździe co przed rokiem

III MIEJSCE

PIOTR PIĄTEK

godło: Magma

pamięć

utrwalić smutek starej szafy, niewiele z niej pozostało,
kilka półek klucze metalowe zawiasy, jakieś deski
z nikłym zapachem dębiny, w szafie z przeszłości można
poczuć się jak Jonasz we wnętrzu wielkiej ryby, wołać

z jej ogromnego brzucha, wierzyć że zostanie się dosłyszonym,
ktoś przyjdzie uwolni przytuli i pocałuje, ludzka pamięć
jest też pamięcią ogrodów, widoczną pośród jaśminów bzów
i nigdy nie skoszonej trawy, otulają ją gałęziami drzewa

które jak każdy owad czy ptak wyczuwają jej bliskość,
można położyć się na ziemi znieruchomieć, rozchylić wargi
i wysunąć język dotykając zębów kiedy wszystkie są jeszcze
mleczakami, można leżeć udając martwego by w kąciku

przygryzionych ust pojawiło się kilka kropel krwi,
ludzka pamięć jest jak świerzb, jak maleńkie robaczki które
niczym korniki drążą korytarze pod skórą niszczą ją i wywołują
swędzenie, ona patrzy wielkimi oczami przestraszonego kota

chce się niekiedy na nią zachorować i umrzeć



III MIEJSCE

PIOTR PIĄTEK

godło: Magma

jesteśmy tylko tym kogo szukamy

istnieje pewien rodzaj uzależnienia, gorączka wędrówki,
więc chodzimy po polu i szukamy odklejonego światła,
widzimy jak chłopak z sąsiedztwa ciągnie za sobą chmury,
potem jest go coraz mniej, aż znika małą strużką potu,

z drugiej strony pola widać tylko równą linię lasu,
ostre cięcia coraz bardziej nagich gałęzi i ludzi szukających siebie
w rozmokłych koleinach ostatecznie jesteśmy tylko tym
kogo szukamy przecież wszyscy gonimy za światłem,

gromadzimy bezcenne promienie w słoikach, wekujemy,
uszlachetniamy horyzont wywarem z kopru i solankowej wody,
na łące w mojej wsi tuż pod ogromnym lasem jest konfesjonał
z wodorostów pełen drobnych rybek,

dla nich zamarza zimą niebo, często siadam tam
wśród połamanych drzew i patykiem próbuję kreślić linie,
zamykać obszary, zatrzymywać kształt świata na krawędziach,
przepraszam że ciągle szukałem, wciągając dym w płuca

*tak pazernie, jakbym razem z nim chciał wchłonąć
cały eter ziemi*



III MIEJSCE

PIOTR PIĄTEK

godło: Magma

magma

kiedy ciało staje się banalne a kochanie w ciszy
staje się naganą, stara kobieta wydyma usta
rozchyła pełne żyłaków nogi i namiętnie szepcze,
że to co czuje jest nie do opisanania
i że pragnie powiedzieć wszystko, nie mówiąc nic,

kiedy ciało zawiera się w pustych oczach
a kochanie w ciszy przenosi się kością zuchwy,
staruszka nakłada własne palce na skulone głowy
obcych ludzi, przenosi energię do obolałych miejsc
i wydziela ciepło jak wydziela się ślinę,

jak namalować świętych kiedy prawda wyzwala,
czyli obdziera do kości, stara kobieta stoi
przed wiejskim kościołem i krzyczy że pochłonie nas
jakaś rzeka, stara kobieta wybarwia się jak jasna smuga
i tylko dlatego z końcem stycznia można zobaczyć
muszle ślimaków na jej gorącej skórze,

kolorowe chusty z dodatkiem patyków blakną na tle
ściany kościoła, gdy wciera w nie czerwoną glinę,
sadzą znaczy własny cień, szepcze *a jeśli jednak jesteś
Boże powiedz czy nie żyjesz? dlaczego wciąż pozostaje
niepokój? poczucie naruszenia równowagi świata,
który wyszedł z normy?*



III MIEJSCE

PIOTR PIĄTEK

godło: Magma

folia w kąciku oka

co noc wyobrażam sobie maszynę wprawioną w ruch,
kości i mięśnie zespolone na tyle, żeby zatrzymać to
co jest głębiej, to co zwykle słońce prześwietla światłem
ostrym jak skalpel, odcina plaster błękitnego naskórka
i rzuca lekko niedbale na kromkę powietrza,

rano w kuchni w jednej z szafek znajduję resztki
podejrzanych granulek, które bez wahania zalewam wrzątkiem,
nie ma cukru, tylko pusta obleśna cukiernica,
rankiem na zewnątrz mojego mieszkania młoda kobieta
ze złotym przednim zębem krzyczy rozdziawiając szeroko usta,

dłonią na płask wali po głowie kilkuletniego chłopca,
zabrudził ręce bo idąc za matką zabawiał się dotykiem
zaparkowanych przy chodnikach samochodów,
młody żołnierz w przepoconym na plecach mundurze
z przewieszonym przez ramię karabinem

pije coca-colę z oszronionej butelki
nie odrywając jej od ust aż do ostatniej kropli



III MIEJSCE

PIOTR PIĄTEK

godło: Magma

każdej nocy śnię o nieśmiertelność

łowię ryby w brudnej rzece która płynie przez moje miasto,
odcinam ich wciąż błyszczące pokryte srebrną łuską głowy
i przybijam je gwoździami do pala na tyłach domu,

wbijam gwoździe młotkiem w te głowy o zimnych
wodnistych oczach,

lubię gdy srebrne łuski błyszczą przyklejone do moich rąk,
w nocy wystawiam swoje ręce ku księżycowemu światłu,
wygląda to tak jakby były umaczone w gwiazdach,
każdej nocy śnię o nieśmiertelności,

rano zawsze smażę jakąś rybę z której pryska tłuszcz,
a ona skacze piszczy i skwierczy,



III MIEJSCE

RÓŻA ZALEWSKA

godło: Melete

oswajanie

I.

waruj, w nocy mnie nie ma. nocą jadę w trasę
naświetlać oczy sarnom, spostrzec, które ucho
nadstawi się pierwsze.

II.

jadę przegapiać granice i znaki – drogi i skazy
na poboczach, pola czarnych słoneczników.

III.

więc po nocy mów do mnie, użalaj, uczyn
uchem, gryzakiem z sarniny, nagrodą
po długim treningu.

IV.

nocą mnie nie ma, bo nocą dokądś
trzeba iść, gdzieś siebie wypuścić.



III MIEJSCE

RÓŻA ZALEWSKA

godło: Melete

bukiet polnych

zbieram kwiaty z trupich farm. ich cielska
opalizują szaro. pod dotykiem twardnieje krew,
aż miło i do złuszczenia.

przyniosłaś mi wstążkę i nożyk do tapet,
pół litra w rżniętym kryształ. naiwnie
marzą mi się płatki w błękicie

metylenowym.

sobostwóry

jestem jak ten skwarek co z płycizn patelni,
przelany wpadnie w zbiornik oleju, albo zapcha
światło, jakieś głupie zwężenie – jestem,

ale jakbym się nie starał i nic tylko ręka,
która głodzi, sięga za zakręt gardła. czasem
podaje z troską źdźbło na przekłuty język.

zaraz będzie ciemno, więc zamknij się.
pod tobą zlew świata, tam zostaniesz wypluty
jako stalowa kropla lub łupliwa perła i już.

już nie będziemy się różnić.





WYRÓŻNIENIE

IZABELA PONIATOWSKA

godło: Włóczykij

sierpień

urlop od siły wyższej ocean wolnego czasu wszystkie zasuszone staruszki w
proch w pył pooooo
szły gdy pierwszy raz gładziłeś moje nagie plecy przestałam pisać pamiętnik
dla przyszłego męża

koniec niewinności? wtedy?
nie sądzę z głębokości woła
d., licealny prześladowca do dziś próbuję
wierzyć że wszystko co robił robił bo jako
dziecko przyłapał starych w łóżku (podobno to
jakiś rodzaj traumy podobno alibi) też
widziałam swoje w domu robiłam swoje poza
domem obzerałam się kradzionymi jabłkami
jakby nie było jutra na
SOR-ze a wyrosłam lepsza
na pewno wyrosłam lepsza
od d., tępego chama

(wiem bo na maturze podeszły mi pytania)



WYRÓŻNIENIE

IZABELA PONIATOWSKA

godło: Włóczykij

tomasz

ile mam zostawić
śladów odcisków łusek
obrzyneków
ostrożnie zdzieram z ciała kolejne warstwy papieru
zamiast włożyć rękę do boku na wylot bo papier
drogi a pisanie trudne nigdy nie wiadomo co
można
ponownie skubię
sprawdzam
a jeszcze sprawy komplikują wszystkie niepisane zasady
kiedy do łóżka kiedy odejść
kochankowie
mojej matki wszystkie nieprzespane
noce ekrany kontrolne jakże
możemy znać drogę to już koniec?
ile mam zostawić ile mam zostawić

żeby przestać być wszystkim
czuć wszystko tak by nikt
nie zauważył że sprawdzam
sen czy ja



WYRÓŻNIENIE

IZABELA PONIATOWSKA

godło: Włóczykij

można też kroić nożem

gotowało się prosto i smacznie głównie z
ziemniaków od święta z dodatkiem
ziemniaków

zasiadało się do jedzenia w milczeniu na lewo
od talerza widelec na prawo od talerza nóż
łyżka do zupy rewolwer

cisza w komnacie cisza
w kościele

sklep z pomyłkami

pan ugryzł psa pies w odwecie zastrzelił właściciela
the gods are crazy po jakimś czasie życie stało się
tylko szumem w tle

(od wody ciągnie coraz bardziej

the stars are blind choć słońce
zachodzi na złoto)



KAT. DODATKOWA „ WIERSZ O...”

ANNA PILISZEWSKA

godło: AŁUN

BARDZO STARY PROFESOR

skacze z śnienia do śnienia. z zakurzonych skrytoriów, gdzie
w mruganiach łójówek inkaustem piszą się księgi warczą
dzikie zwierzęta w zapomnianych bestiariach, przemyka

do Aleksandrii. przystaje i stuka laską po pyłem usłanych
schodach. ma w kieszeni pergamin – nim go odda Hypatii,
wzdycha, chłonąc woń ryb. wywiewa go wiatr

od portu; niesie ponad morzami, zgorzelinami świątyń,
pylonów i pinakotek – do najczulszego snu. syczą wodne
zegary, pulsuje słoneczna tarcza, gdy starczy, wychudły

palec tyka *Liber Linteus* – dygocą kolumny tekstu, zapisane
w wymarłym już języku etruskim, na tkaninie
ze lnu. w pierwszym wieku tej ery całość pocięto

w pasy, aby nimi owinąć mumię Nesi-hensu – nim ułoży je
w całość, chce chwileczkę odpocząć, a tu marszczą się warstwy
tkającego się śnienia jak kłęby gradowych chmurzysk.

rozmywa się zapach tego, co się czai pod kształtem
nakreślonej litery. przymyka się ciężka brama – patchworkowe
imperium coraz bardziej opornie odsłania fragmenty

znaków. ktoś, kto rozsunął obrazy, zmienia je w ług
poświaty, w pasemka lunarnej wełny – i nawija na motek. suchy
kaszel go budzi. trefniś-czas robi salto; wypycha go

do przestrzeni esemesów, laptopów, prymitywnych ikonek. bardzo
stary profesor jest cierpliwy – przeczeka. wie, że kiedyś Bóg spruje
napowietrzną przegrodę. i że wtedy zobaczy

najświatlistszą z bibliotek.